

Ks. Józef MAJKA

WOLNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ BADACZA

Ludzie nauki, oddani służbie tajemnicy, powinni być świadomi błędów przeszłości i odnowić świadomość odpowiedzialności nie tylko za naukę (i jej osiągnięcia), ale i za każdego człowieka.

Wiadomo dość powszechnie, że zarówno pojęcie wolności, jak i odpowiedzialności ma wiele znaczeń i każda próba ich definiowania utrudniłaby nam jedynie zbliżenie się do zagadnienia, które ma być przedmiotem naszych rozważań. Jakies ich zarysowanie jest jednak niezbędne. Spróbujemy tego dokonać przez wprowadzenie prostego rozróżnienia, które zresztą nie jest nowe. Rozróżnijmy więc wolność wewnętrzną i zewnętrzną oraz także same dwa rodzaje odpowiedzialności. Podstawowe znaczenie ma tutaj wolność i odpowiedzialność wewnętrzna, będąca wyrazem godności człowieka, a nawet w jakimś sensie jej sprawdzianem. Wolność i odpowiedzialność, tak rozumiane, chodzą zawsze w parze: tam zaczyna się odpowiedzialność, gdzie zaczyna się wolność, i w tym samym punkcie obydwie się kończą; oczywiście, nie oznacza to, że są one jednym i tym samym. Przeciwnie, wolność i odpowiedzialność oglądane od zewnątrz idą zawsze oddzielnie: jeżeli mi wolno, to znaczy nie jestem odpowiedzialny, bo nie odpowiadam, nie ponoszę konsekwencji, jeżeli natomiast jestem odpowiedzialny, to znaczy, że mi nie wolno. Nas interesuje jedynie pierwsze rozumienie tych pojęć.

Chcemy mówić o wolności i odpowiedzialności naukowców jako badaczy w nawiązaniu do przesłanek i myśli zawartych w przemówieniu Jana Pawła II do przedstawicieli świata nauki, wygłoszonym w Lublinie 9 VI 1987 r. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Naukowcy są nie tylko badaczami, ale także zajmują się dydaktyką, i jeżeli zajmujemy się tu jedynie ich działalnością badawczą, to nie znaczy, że chcemy bronić tezy, iż tak być nie powinno. Przeciwnie, uważamy, że te dwa rodzaje działań naukowca wzajemnie sobie pomagają. Chodzi nam jedynie o pewne zacieśnienie i tak rozległego zagadnienia, ale także o podkreślenie, że z etycznego punktu widzenia są to dwa istotnie różne rodzaje działań, tak że przy ich ocenie należy się odwoływać do różnych przesłanek.

1. **Podmiotowość badacza.** Rozwój nauk szczegółowych – najpierw przyrodniczych, a potem humanistycznych – przyczynił się do zakłócenia tej harmonii między teologią i filozofią, o jakiej można było mówić na uniwersytetach średniowiecza i czasów nowożytnych i która zapewniała tym uczelniom mocną podmiotowość społeczną. Niezależność uniwersytetów dawała uczonym wysoką rangę społeczną i szeroką swobodę badań naukowych, nie wykluczając jednak ingerencji Kościoła w wypadku, kiedy głoszone przez nich tezy były wyraźnie sprzeczne z jego dogmatami. Casus Galileusza jest najbardziej znanym tego rodzaju konfliktem i przyczynił się niewątpliwie do osłabienia zależności nauki od Kościoła i jego decyzji. Nie znaczy to jednak, że osłabienie wpływu Kościoła na naukę zapewniło jej całkowitą niezależność. Przeciwnie, powstają nowe rodzaje zależności, od których nauki nie są w stanie się wyzwolić.

Najpierw ulegają one dominacji ideologicznej, co ogranicza zakres ich poszukiwań, wpływa na metody badań, a także na ich wyniki. Dotyczy to nie tylko nauk humanistycznych, ale także przyrodniczych. Drugi rodzaj zależności to dominacja polityczna, która często nie tylko pozbawia naukowców ich podmiotowości, ale odbiera niezależność całym środowiskom naukowym, wprzegając je w służbę celów politycznych, podbojów, a nawet kończy się tragicznie dla poszczególnych badaczy, którzy nie chcą ulec presji, jaka jest na nich wywierana. Trzeci rodzaj zależności – to zależność ekonomiczna. Badania naukowe stają się coraz bardziej kosztowne i ci, którzy je finansują, narzucają badaczom tematy i kierunki badań lub domagają się określonych sposobów stosowania ich wyników. Wszystko to godzi w godność osobową badacza naukowego, ogranicza jego wolność, czyni go narzędziem realizacji celów narzuconych mu z zewnątrz. Sytuację pogarsza fakt, że zmierza się do coraz to dalej posuniętej specjalizacji, na skutek czego badacz nie widzi całości zagadnień, traci przed oczu pełny obraz świata i nie jest w stanie odnaleźć się i określić jako podmiot i cel wszystkich poczynań badawczych, określić własnej transcendencji w stosunku do świata przez siebie badanego, wyznaczyć swej odrębności w stosunku do przedmiotu badań. Następuje w związku z tym oddzielenie nauk przyrodniczych od humanistycznych z wyraźną szkodą dla jednych i drugich. W ten sposób wyzwolenie nauk spod wpływu Kościoła doprowadziło jedynie do ich pełniejszego zniewolenia. Dlatego Jan Paweł II stawia na samym początku swego przemówienia problem odbudowy podmiotowości ludzi nauki oraz wspólnot naukowców.

Zmierzając do pogłębienia problematyki podmiotowości badacza naukowego, Papież odwołuje się do tekstu Księgi Rodzaju zawierającego ilustrację badawczej konfrontacji człowieka ze światem (2, 19-20). Człowiek, mianowicie, nazywa stworzenia przedstawiane mu przez Boga, a więc określa je i porządkuje, ale równocześnie stwierdza swoją w stosunku do nich transcen-

dencję, „nie znajduje wśród nich sobie równego”. W tej pierwszej konfrontacji człowiek przeżywa swoją odrębność, świadomość swej wyższości, swej intencjonalnej, ale i potencjalnej dominacji, swej podmiotowości. Mieści się w tym nie tylko obraz badawczej relacji człowieka do świata, ale także refleksji własnej jaźni, swojego szczególnego miejsca w świecie oraz odpowiedzialności za jego kształtowanie, do którego został przecież powołany.

Proces poznawczy człowieka w stosunku do świata jest rodzajem uprzedmiotawiania rzeczywistości poznawanej, ujmowania jej w intencjonalne posiadanie, porządkowania, zapanowania nad nią, a w konsekwencji uczynienia jej środkiem do osiągnięcia własnych celów, wreszcie jej przemiany. Badawcze poznanie leży przecież u podstaw technicznego opanowania przyrody. Proces ten jest w swojej istocie bardzo złożony, tak iż nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy rzeczywistość jest taka, jaką ją poznajemy, czy też poznajemy ją taką, jakimi jesteśmy, jakie są nasze możliwości poznawcze i struktury myślowe. Na pewno jednak i samo poznanie, i postępujące w ślad za nim porządkowanie i przekształcanie świata powinno zmierzać do tego, ażeby świat ten uczynić bardziej ludzkim.

Dlatego zapewne Jan Paweł II kładzie tak wielki nacisk na to, ażeby poznaniu świata odpowiadała zawsze jego niejako antyteza, czyli refleksja człowieka nad sobą samym. „Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości”¹.

Ten rozwój samowiedzy człowieka w miarę poznawania świata wydaje się być procesem zupełnie naturalnym, niemal automatycznym, ale Papież widzi tu jednak pewne zagrożenia. Refleksja nad człowiekiem niejako nie nadąża za rozwojem nauk przyrodniczych. Człowiek zafascynowany światem i przekonany, że poznaje go wystarczająco, zaczyna się w nim gubić, traci z oczu wielkość swego człowieczeństwa, a przynajmniej traci zdolność uporańia się z własnymi problemami. Powstają wprawdzie nauki o człowieku, ale ich rozwój jest hamowany między innymi przez przyrodniczy sposób myślenia, który na dłuższą metę okazuje się niewystarczający także dla samych nauk przyrodniczych i zaczyna hamować ich rozwój. „Paradoksalnie można powiedzieć – oto słowa Jana Pawła II – że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scjentystyczno-technicznych bronić prawdy o sobie samym”².

Rodzi się pytanie, jak to się dzieje, że rozwój nauk przyrodniczych nie idzie w parze ze wzrostem mądrości człowieka, z utwierdzaniem się jego

¹ Jan Paweł II, *Do końca ich umiłował. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce 8-14 czerwca 1987 roku*, Città del Vaticano 1987, s. 46.

² Tamże.

podmiotowości, jego wolności i odpowiedzialności. Muszą być w tym procesie poznawania rzeczywistości jakieś hamulce, które nie pozwalają człowiekowi równocześnie zwrócić się ku sobie samemu, by odnajdywał swoją godność. Wydaje się, że przyczyny tego stanu rzeczy można szukać w trzech kierunkach: w tym, co człowiek poznaje, w samym człowieku poznającym i w systemie społecznym, który wpływa na zmianę relacji między poznającym a przedmiotem poznania.

Nie każda eksploracja świata otwiera człowieka na Prawdę i nie każde uzupełnianie wiedzy o nim czyni nas mądrzejszymi. Bywały takie badania, które czyniły w oczach badaczy świat mniejszym i bardziej uproszczonym, a wiele technicznych osiągnięć naukowych nie pogłębiało w żadnym stopniu samowiedzy badaczy, nie umacniało ich podmiotowości, ale przeciwnie, pogrążało ich w coraz to głębsze zależności wewnętrzne i zewnętrzne. „Przemądrzały”, ale nie mądry wiek XIX, był niewątpliwie wiekiem rozwoju badań przyrodniczych, a nawet także humanistycznych, a pozostawił po sobie ogromnie zubożony obraz świata i skarykaturowany obraz człowieka. To, co człowiek poznawał, nie przyczyniało się jakoś do odnajdywania jego ludzkiej godności.

Przyczyn tego faktu należy jednak szukać także w samym poznającym człowieku. Wiek XIX jest często określany jako wiek ideologii. Niektóre z nich zaciążyły także nad sposobami myślenia i badań w naszym stuleciu i wyzwolenie z tego dziedzictwa okazało się bardzo trudne. Przesłanki bowiem ideologiczne, formujące myślenie badacza, pozostają poza kontrolą jego badań, a wpływają w istotny sposób na kształt teorii naukowych, bez których wszak żadne badanie nie jest możliwe. Pozytywizm i materializm sprawiają na przykład, że podmiot poznający ginie całkowicie z pola badania, a nawet programowo jest jednym z elementów świata. Jeżeli nawet staje się w naukach humanistycznych przedmiotem badań, to z założenia zostaje on odarty ze swej podmiotowości. W takim schemacie badawczym badanie świata, a nawet człowieka, nie łączy się w żadnym stopniu z afirmacją podmiotowości badacza. Przywołany więc przez Papieża biblijny schemat poznania nie znajduje tu zastosowania, a problem podmiotowości badacza przestaje po prostu istnieć.

Racja podmiotowości dotyczy, jak mówi Jan Paweł II, „nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie”³. Badania naukowe, podobnie jak każda praca, są niewątpliwie służbą społeczną. Jeżeli jednak praca osiąga pełną wartość wtedy tylko, gdy jest wykonywana w klimacie wolności, to w szczególny sposób wolności tej potrzebuje nauka. Zniewolenie umysłu zagraża bezpośrednio egzystencji człowieka, a niezależnie od tego – hamuje rozwój nauki i

³ Tamże.

wpływa bezpośrednio na fałszowanie wyników jej badań. Uniemożliwia rozwój osobowy człowieka i zagraża społeczeństwu.

Dobro społeczne wymaga więc ochrony podmiotowości badacza. Nie może się to dokonać inaczej, jak przez ochronę wolności i podmiotowości wspólnot badawczych, niezależności środowisk naukowych. Zagadnienie wolności nauki i badań naukowych jest złożone i bynajmniej niejednoznaczne. Ma ono także swój wymiar etyczny, który stał się ostatnio przedmiotem żywych dyskusji. Należałoby więc się na nim skupić.

2. **Wolność nauki.** Sprawa wolności nauki kojarzy się niemal każdemu ze stosunkiem nauki i religii, gdyż w tych niejako wymiarach została ona spopularyzowana przez liberałów wszelkiej maści co najmniej od czasów słynnego procesu Galileusza. Nie tylko Kościół katolicki, ale i Kościoły protestanckie były i są oskarżane o hamowanie rozwoju nauki, a szczytowym wykwitem tego nieprzejednanego stanowiska Kościoła w stosunku do postępu naukowego jest – zdaniem niektórych – ogłoszony przez Piusa IX *Syllabus*. Nie jest naszym zamiarem przeprowadzanie apologii stanowiska, jakie zajmowały Kościoły w sprawie niektórych teorii naukowych (nie tylko w dziedzinie nauk przyrodniczych, ale i humanistycznych) oraz założeń, na jakich się one opierały, i wyprowadzanych z nich światopoglądowych interpretacji. Nie zajmiemy się również próbą odpowiedzi na pytanie, czy w poszczególnych wypadkach te właśnie założenia i interpretacje nie stanowiły uzasadnionej przyczyny obaw i zastrzeżeń wysuwanych przez kościoły pod adresem rzeczonych teorii. Obserwacja całości sporów i konfliktów, jakie na tym tle powstawały, pozwala dziś z perspektywy czasu i wobec dokonującej się stopniowo rewizji stanowisk po jednej i drugiej stronie sformułować wnioski, że ważną, a może nawet główną przyczyną tych sporów była (nie cofnijmy się przed tym sformułowaniem) – arogancka postawa w stosunku do Prawdy, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Jedna strona uważała, że ma Prawdę i nad nią panuje, druga natomiast, że jest w stanie bezbłędnie ją odkryć za pomocą posiadanych narzędzi, a zatem może również nad nią zapanować. Jednej i drugiej stronie brak było należytej pokory wobec Prawdy, wobec Tajemnicy, do której jedynie w duchu pokory i samokrytycyzmu w stosunku do uzyskiwanych wyników możemy się z trudnością zbliżyć. Można chyba mieć nadzieję, że z tej dziecięcej choroby zarówno nauki szczegółowe, jak i teologia zaczynają się powoli wyzwalać. Takie wyzwolenie było zapewne pierwszym krokiem w kierunku wolności nauki, choć droga do całkowitego jej wyzwolenia jeszcze bardzo daleka.

Nie należy przymykać oczu na to, że ten wielowiekowy okres walki o wyzwolenie nauki spod wpływów religii przesłaniał liberałom inne źródła jej zniewolenia, które mogły okazać się dla nauki nie mniej, a może nawet bardziej niebezpieczne, i które do dziś zniewalają ją bardzo skutecznie – nie tylko od zewnątrz, ale także od wewnątrz.

Zniewolenie badacza od wewnątrz polega na tym, że środowisko kulturowe, wychowanie i nauczanie narzuciły mu określone struktury myślowe, które determinują jego obraz świata oraz system metod, za pomocą których zmierza on do jego badania. Trudność polega na tym, że te prekonceptje są mu niejako dane i nie podlegają krytyce w ramach systemu badawczego, jakim się posługuje. Najczęściej stanowią one elementy składowe systemów ideologicznych, czyli zespołów idei przyjętych, a przynajmniej nie kwestionowanych w środowisku i służących jako uzasadnienie systemów społeczno-politycznych i społeczno-gospodarczych. Przeciwwstawienie się im wymaga więc nie tylko wysokiego stopnia dojrzałości intelektualnej i niezależności duchowej, ale także zwyczajnej odwagi cywilnej. Przykładem takich zespołów ideologicznych, determinujących, a nawet zniewalających umysły na przestrzeni ostatnich dwóch wieków, był pozytywizm i materializm, którym podporządkowały się niemal bez zastrzeżeń nie tylko nauki przyrodnicze, ale i niektóre kierunki nauk humanistycznych. Trzeba było zaiste niemałej odwagi, ażeby podjąć ich krytykę lub nawet tylko nie liczyć się z opartymi na nich prekonceptjami w badaniach naukowych.

Zniewolenie nauki może jednak pochodzić także od zewnątrz. Ma ono charakter czy to polityczny, czy to gospodarczy, ale najczęściej te dwa środki ucisku wzajemnie się wspomagają. Niewola ta przybiera często bardzo drastyczny charakter: wiadomo przecież, jaki był los przedstawicieli nauki starających się zachować choćby cień niezależności za czasów Hitlera i Stalina. Najczęściej jednak nie idzie o wyniszczenie naukowców, lecz o podporządkowanie ich wysiłków celom politycznym i gospodarczym, także celom prowadzenia wojen i podbojów, a więc skierowanie ich prac przeciw człowiekowi, a nawet przeciw ludzkości – co jest oczywistym wynaturzeniem. Jeśli się zważy, że koszty badań naukowych niepomrotnie wzrosły i stale wzrastają, co znowu dotyczy nie tylko nauk przyrodniczych, ale i humanistycznych, a korzyści, jakie mogą przynosić ich wyniki polityce i gospodarce, są również coraz większe – stanie się jasne, że zagrożenie wolności nauki urasta do rangi jednego z najważniejszych problemów współczesnego świata. Budzi to niepokój Kościoła, któremu Jan Paweł II daje wyraz już w swojej pierwszej encyklice *Redemptor Hominis* (16), i coraz to wyraźniej angażuje Kościół w obronie tej wolności.

Zagrożenie, jakie niesie z sobą zniewolenie nauki, można rozważać co najmniej w trzech wymiarach:

a) Najłatwiej dostrzegalny i najbardziej spopularyzowany jest problem wykorzystywania wyników badań naukowych przeciw człowiekowi, w sensie niszczenia jego fizycznej egzystencji. Problem jest bardzo stary, choć w ostatnich dziesiątkach lat przybrał nowy wymiar, a przez to samo inną jakość, na skutek ogromnego udoskonalenia technik niszczenia, zwłaszcza przez produkowanie broni atomowej.

b) Wyniki badań naukowych mogą być jednak wykorzystane także do manipulowania człowiekiem w sensie biologicznym, psychologicznym i społecznym. Zagrożają one zatem nie tylko i nie tyle egzystencji, ile osobowości człowieka, a więc i jego godności. Jest to znowu niebezpieczne wynaturzenie, bo podczas gdy nauka z natury swojej powinna przyczyniać się do budowania godności człowieka, ochrony i poszerzania jego niezależności i stawać się ważnym czynnikiem potwierdzenia jego transcendencji, tu jest ona używana jako środek jego uprzedmiotowienia. Poprzez wyniki badań naukowych człowiek staje się igraszką w rękach innych ludzi.

c) Mówiąc o wolności nauki, mamy przede wszystkim na myśli wolność badań naukowych oraz wolność i uprawnienia człowieka, który się tym badaniom oddaje. Służba Prawdzie jest niewątpliwie szczególnym powołaniem człowieka; trzeba więc najpierw mówić o prawie do wyboru takiego właśnie powołania oraz możliwości jego realizacji stosownie do chęci, zdolności i gotowości do ofiary, jakiej każde – a także to powołanie – wymaga. Stworzenie równych szans w tym zakresie jest problemem polityki społecznej i nie budzi większych zastrzeżeń jako zasada etyczna. Ale wolność nauki to przede wszystkim wolność badań naukowych, a więc swoboda wyboru kierunku i tematu zainteresowań badawczych, metod i hipotez badań oraz swoboda interpretacji uzyskiwanych wyników, zgodnie z zasadami metodologii nauk w konfrontacji z osiągnięciami innych badaczy oraz innych dyscyplin naukowych. Jest to wreszcie prawo do publikowania lub niepublikowania uzyskanych wyników, zgodnie z nakazami prawego sumienia badacza, oraz prawo do decyzji o praktycznym wykorzystaniu rezultatów badań.

Sama tylko enumeracja tych uprawnień prowadzi nas do spontanicznego niemal wniosku, że ich realizacja we współczesnym systemie organizacji i finansowania badań naukowych staje się bardzo trudna i niezmiernie skomplikowana. Rodzi się wątpliwość, czy i w jakim stopniu wyzwolenie nauki jest w ogóle możliwe, skoro badacze naukowci muszą pracować w zespołach naukowych, które stanowią część składową szerszych systemów organizacyjnych, a niekiedy także podlegają zespołom opracowującym ogólne plany badań lub też formułującym zapotrzebowanie na określone rodzaje badań, a nawet na ściśle sprecyzowane tematy.

Jak więc pogodzić „system rządowych zamówień badawczych” i polityczne zapotrzebowanie na „naukową podbudowę ideologii społeczno-politycznych” z wolnością i uprawnieniami uczonych oraz środowisk twórczych. Jeszcze trudniejszą sprawą jest opracowanie bezpiecznego systemu finansowania nauki przez społeczeństwo, nie pociągającego za sobą dyktatu dla naukowców. Rozwiązanie tych antynomii byłoby łatwiejsze, gdyby istniała możliwość zapewnienia planom i poczynaniom naukowym oraz osiągnięciom w tym zakresie całkowitej jawności. Wtedy bowiem działalność naukowa znalazłaby się pod publiczną kontrolą, ale i ochroną społeczną. Do tej ochrony

naukowcy mogliby się w każdej chwili w warunkach demokracji odwołać. Zarówno jednak same badania naukowe, jak i ich wyniki są często objęte tajemnicą państwową lub przemysłową, co utrudnia lub całkowicie uniemożliwia uczonym odwołanie się do opinii społecznej w przypadku naruszenia ich uprawnień.

Dodajmy tu, że istnieje w praktyce jeszcze jedna forma ucisku, a nawet wyzysku uczonych, a zwłaszcza wynalazców: ludzie administrujący nauką (nie zawsze uczeni z prawdziwego zdarzenia) czasami są skłonni „dzielić się” z podległymi sobie badaczami lub wynalazcami owocami ich twórczej pracy.

Wynika z tego, że walka o wolność nauki nie tylko nie została wygrana, ale się jeszcze nawet na dobrą sprawę nie zaczęła, a z wypowiedzi Jana Pawła II wynika, że Kościół współczesny uważa za swój obowiązek do niej się włączyć, traktując ją jako jeden z bardzo ważnych elementów walki o prawa człowieka oraz o jego godność. Wszystkie bowiem wymienione formy ucisku naukowców, których tu zresztą szczegółowo nie możemy opisać, zmierzają jednoznacznie do pozbawienia ich podmiotowości społecznej i uwłaczają ich wielkiemu społecznemu powołaniu do służenia Prawdzie. Taka degradacja naukowca prowadzi często do jego alienacji i uniemożliwia mu pełnienie w duchu odpowiedzialności jego zaszczytnej służby dla dobra ludzkości.

3. **Odpowiedzialność badacza.** Ta sytuacja grzechu społecznego, w jakiej znajduje się – najczęściej bez własnej winy – współczesny badacz naukowy, nie zwalnia go bynajmniej od odpowiedzialności moralnej za sposób realizacji swojego powołania. Nawet wtedy, gdy sytuacja społeczna badacza byłaby tak ciężka, jak owych 120 konstruktorów lotniczych, których Stalin kazał zamknąć w jednym z budynków Moskwy, ażeby pracując w warunkach więziennych szybciej opracowali zadane konstrukcje samolotów bojowych wobec zbliżającej się wojny w 1941 r. – nie zwalniała ona jednak tych ludzi z pozytywnej lub też negatywnej odpowiedzialności za to, co robili. Wielu z nich zresztą (nawet spośród tych, którzy zostali przywiezieni z łagrów) uważało, pomimo wszystko, że pełni służbę patriotyczną dla dobra swego narodu.

W każdej jednak – także i w takiej – sytuacji badacz naukowy musi stanąć i staje wobec problemów etycznych, musi postawić sobie pytanie, co może czynić, a czego mu czynić nie wolno, a także – do czego jest zobowiązany, a jakich działań może zaniechać. Innymi słowy, powinien oceniać swoje działania nie tylko w świetle kryteriów poprawności metodologicznej i celowości poznawczej oraz praktycznej, ale także w świetle kryteriów dobra i zła, czyli w świetle kryteriów etycznych. Zagadnienie jest o tyle złożone, że od dwóch prawie wieków są w świecie środowiska, które właśnie naukę uważają za najwyższą wartość, której każde działanie powinno być podporządkowane, i że są to bardzo często właśnie środowiska naukowe albo uważające się za takie. Opinia taka jest podtrzymywana nawet wtedy, kiedy fak-

tycznie nauka jest podporządkowana interesom politycznym i gospodarczym.

Pomimo to można i należy mówić o etyce badań naukowych, a w ostatnich dziesiątkach lat stało się to palącą koniecznością, bo okazało się, że w wielu wypadkach nauka obróciła się przeciw człowiekowi. Rodzi się jednak problem zasad etycznych w dziedzinie działalności naukowej. Sama zresztą koncepcja zasady etycznej jest dla mentalności naukowej trudna do przyjęcia: jest po prostu nienaukowa, bo naukowe jest tylko to, co można opisać, zważyć, zmierzyć, policzyć, przekształcić, przetworzyć itp. W wielu wypadkach nie dostrzega się natomiast tego, że teza, iż nauka jest najwyższą wartością, jest także zasadą etyczną, tyle że fałszywą i bardzo często przyjmowaną nieświadomie.

Ludzie, przejęci ideą demokracji i identyfikujący różne jej formy z wolnością, byliby skłonni zastąpić etykę i jej zasady jakąś instytucją demokratyczną i gotowi byliby zgodzić się na to, że to jest dopuszczalne w nauce, na co godzą się wszyscy lub co najmniej jakaś, w taki lub inny sposób, zaprogramowana większość. Jednak większość opinii nie może zastąpić zasady etycznej. Nie można w oparciu o consensus ogółu budować żadnej obiektywistycznej moralności, a tym bardziej moralności ludzi nauki i działalności naukowo-badawczej⁴.

Jedną jest tylko podstawowa zasada etyczna i ta sama obowiązuje każdego badacza, tak jak każdego człowieka, i jedną jest tylko podstawa oceny działalności naukowej, ta sama, wedle której oceniamy wszystkie zachowania moralne każdego człowieka. Zasadą tą jest prawda o godności osobowej człowieka i jego powołaniu do uczestnictwa w Bożej naturze, jego transcencji w stosunku do całego świata widzialnego, podlegającego badaniu. Opierając się na tej najogólniejszej normie postępowania moralnego, można w stosunku do badawczo-naukowej działalności człowieka sformułować trzy zasady szczegółowe:

1. Badania naukowe nie mogą uwłaczać godności człowieka, który nie może być traktowany jako rzecz lub narzędzie procesu badawczego;
2. Badania naukowe nie mogą zmierzać bezpośrednio do niszczenia życia ludzkiego ani zagrażać przeżyciu całej ludzkości;
3. Badania naukowe nie mogą bezpośrednio zagrażać realizacji powołania człowieka ani zmierzać do zamknięcia ludziom drogi do zbawienia.

Niektórzy uważają, że pierwszy i drugi postulat implikują nakaz ochrony każdej formy życia⁵. Postulaty te nie wymagają, jak się wydaje, bliższych uzasadnień. Ograniczymy się zatem jedynie do kilku uwag wyjaśniających oraz pewnych egzemplifikacji.

⁴ L. Kerstiens, R. Krenzer, H. Staudinger, *Ethik der Wissenschaft und Technologie*, „IBW-Journal” 1988, nr 1, s. 5 nn.

⁵ Tamże, s. 4.

Pierwszy z nich dotyczy najpierw godności samego badacza, którego posłannictwo jest w takim stopniu szczególne i określające pozycję człowieka wobec świata, że nie może ono być traktowane jako narzędzie do jakichkolwiek celów, nie może stać się przedmiotem manipulacji, tak jak przedmiotem manipulacji nie może stać się posłannictwo kapłana. Zniewolenie nauki godzi przede wszystkim w godność naukowca, czyni go „fałszywym prorokiem”. Chodzi tu jednak także o ochronę godności człowieka wobec nauki w tym sensie, że człowiek jako osoba, a tym bardziej człowiek jako gatunek, nie może być przedmiotem eksperymentu, który zagrażałby jego życiu lub cechom osobowościowym, a nawet gatunkowym. Żaden z celów naukowych – ani rozwój tzw. badań podstawowych, to znaczy rozszerzanie wiedzy o człowieku i świecie, ani tym bardziej żadne korzyści zewnętrzne (społeczne, gospodarcze) – nie usprawiedliwia i nie może usprawiedliwiać potraktowania w badaniach naukowych choćby jednego tylko człowieka jako środka do tych celów. Godność człowieka, który jest obrazem Boga i przedmiotem Jego miłości aż do ofiary krzyżowej, należy uznać i ogłosić jako wartość absolutną i nienaruszalną.

Obowiązek poszanowania życia ludzkiego nie budzi na ogół wątpliwości, choć rozwój nauki i techniki skomplikował niewątpliwie oceny moralne w tym zakresie. Uczony może się często tłumaczyć tym, że nie zawsze da się przewidzieć, jakie zastosowanie znajdą wyniki jego badań. Kiedy wynaleziono pierwszy laser, nikt prawdopodobnie nie przeczuwał, że będą budowane działa laserowe i że będą prowadzone prace nad SDI. Do takich usprawiedliwień nie mogą się jednak uciekać twórcy bomby atomowej czy wodorowej. Wypadki, w których uczeni mogą uspokajać swoje sumienia niemożnością przewidywania, w jaki sposób wyniki ich prac mogą być wykorzystane przeciw człowiekowi, a nawet do zbrodni przeciw ludzkości, są stosunkowo rzadkie. Nie są to ludzie, którym wolno by było nie zastanawiać się nad skutkami swoich działań, tak, ażeby mogli tłumaczyć się niewiedzą w dziedzinie moralnej. Nie należy zbyt łatwo wierzyć w bajeczki o naiwnych uczonych i złych menedżerach, generałach i dyktatorach. Dotyczy to nie tylko odpowiedzialności za poszczególne wynalazki i ich wdrażanie, ale także za proces skażenia środowiska i zagrożenia egzystencji ludności z tego właśnie powodu. Obwinia się o to przemysł i gospodarkę, a nikogo nie dziwi milczenie uczonych, choć to oni są w pierwszym rzędzie powołani do przeciwdziałania temu procesowi. Odpowiedzialność uczonych polega nie tylko na tym, że są oni zobowiązani do zaniechania pewnych działań, ale także do pozytywnego przeciwdziałania zgubnym skutkom ich osiągnięć.

Nie należy także przymykać oczu na to, że w ciągu ostatnich zwłaszcza dwóch stuleci rozwój nauk, a więc wyniki prac uczonych, przyczynił się do zniewolenia i degradacji człowieka i zacieśnienia jego horyzontów myślowych. Jest to oczywiście ciężkie oskarżenie i już słyszę ten krzyk, jaki się w

związku z tym podniesie. Ale czyż nie jest prawdą, że to naukowcy wmawiali światu przez całe dziesiątki lat, iż świat nie ma już dla nich tajemnic, że wszelkie perspektywy człowieka zamykają się w granicach materii, że religia i zbawienie religijne jest po prostu mitem? Czy to nie rozwój nauki i techniki wtłoczył człowieka w służbę przemysłu, uczynił go niewolnikiem maszyny, przyczynił się do centralizacji władzy i wytworzył skuteczne narzędzia ucisku w rękach władców? Czy to nie rozwój nowoczesnych środków zabijania uczynił wojny straszliwymi rzeziami nie tylko żołnierzy, ale i całej ludności, i napełnił świat strachem, któremu tak przecież potężne państwa nie potrafią niczego przeciwstawić? Czy wreszcie nie rozwój nauk przyrodniczych i humanistycznych pozbawił człowieka zdolności myślenia i samodzielnej oceny, a uczynił go połykaczem gotowych informacji i spreparowanych ocen, zmierzając do zamienienia ludzi w stada?

Można by zapewne rozszerzać i uszczegółowiać ten rachunek sumienia czy też listę oskarżeń pod adresem nauki ostatnich dziesiątków, a nawet dwóch setek lat. Chcemy jedynie podkreślić, że krzywda współczesnego człowieka, a może jeszcze najbliższych pokoleń, polega nie tylko na tym, że owoc nauki – technika, obróciła się przeciw niemu i długo jeszcze zapewne będzie stanowiła poważną groźbę. Jest jeszcze druga krzywda: próbowano odebrać człowiekowi świadomość tajemnicy, a przez to samo pozbawiano go nadziei i odzierano z jego ludzkiej godności.

Gwałtowny rozwój nauk przyrodniczych i technicznych w ciągu ostatnich dziesiątków lat pozwala jednak na pewien optymizm. Wydaje się, że nauki te stanęły znowu oko w oko z tajemnicą i odnalazły swoją wobec niej pokorę. Szereg, wydawało się, niewzruszonych teorii legło w gruzach, a w każdym razie okazały się one niewystarczające i cząstkowe. Nauka przez to, że dostrzegła tajemnicę, zbliżyła się swoim zadaniem do religii i teologii. Dzięki temu człowiek w oczach nauki stał się większy, jego godność wyraźniejsza, a jego prawa osobowe nienaruszalne. Rosną szanse wolności. Ale ludzie nauki, oddani służbie tajemnicy⁶, powinni być świadomi błędów przeszłości i odnowić świadomość odpowiedzialności nie tylko za naukę (i jej osiągnięcia), ale i za każdego człowieka, któremu nauka powinna służyć. Środowiska naukowe powinny ożywić świadomość swej podmiotowości i swej rangi w życiu poszczególnych narodów i całej ludzkości.

⁶ Ks. J. Majka, *Służba tajemnicy*, „Colloquium Salutis” 1985, nr 16, s. 5 nn.